

Kula, Marcin

Ku jakiej syntezie historii "Solidarności"?

Przegląd Historyczny 92/2, 207-219

2001

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

MARCIN KULA
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Ku jakiej syntezie historii „Solidarności”?¹

Gdy się zmierza do powstania syntetycznego opracowania dziejów czy, szerzej, problematyki ruchu „Solidarności”, nie jest źle spróbować odpowiedzieć sobie na kilka pytań. Pierwsze z nich dotyczy przedmiotu analizy. Czy za ów przedmiot uznaje się dosłownie Niezależny Związek? Czy konflikt, jaki rozgrywał się w Polsce w latach osiemdziesiątych i którego Związek był *pars magna*? Czy ruch społeczny, którego Związek był częścią? Ostatnie pytanie jest o tyle ważne, że „Solidarność” stanowiła twór o marnie zarysowanych i słabo sformalizowanych granicach — a więc ściśle ograniczenie przedmiotu refleksji w żadnym wypadku nie byłoby proste.

Łatwo oczywiście powiedzieć, że każda analiza w jakimś stopniu musi uwzględniać wszystko, nie da się bowiem analizować zjawiska „Solidarności” bez wzięcia pod uwagę różnych aspektów rozgrywającego się wówczas konfliktu. W praktyce trzeba jednak wiedzieć, co się umieszcza w centrum refleksji. Trzeba też zastanowić się, w jakim stopniu uwzględniamy formalnie stojące poza „Solidarnością” elementy ruchu, jaki wówczas ożywił kraj. W końcu bardzo aktywne wówczas Polskie Towarzystwo Historyczne sytuowało się poza „Solidarnością” — a przecież jego ożywienie było równie charakterystyczne dla dążenia do odzyskania „prawdziwej historii”, jak wiele zebrań Niezależnego Związku. Mocno prowokuje pytanie o to, czy i w jakim stopniu uwzględniać w analizie zjawiska rozgrywające się w łonie i w okolicach PZPR. Łatwo powiedzieć, że owa siła stała po przeciwnej stronie — ale przecież gdyby nie masa członków PZPR, którzy z niej wystąpili, gdyby nie masa, która, pozostając w partii, wstąpiła do Związku, gdyby nie narastające chyba z obu stron naciski, by dokonali oni zdecydowanego wyboru... to przebieg konfliktu byłby zupełnie inny. Inny byłby także, gdyby nie pogłębiająca się z biegiem lat słabość PZPR, prowadząca najpierw do sprzecznego z komunistyczną logiką ratowania się wojskiem, a potem do odstąpienia pola; gdyby nie narastające w komunistycznej elicie przeświadczenie, że dotychczasowymi metodami już się nie wybrnie z sytuacji; gdyby nie utrata wiary we własną sprawę przez działaczy partii; gdyby nie ich paraliż; gdyby nie przemiana w ZSRR... Inny byłby przebieg konfliktu, gdyby nie zaistniały w jakimś momencie strach

¹ Referat na konferencji „Ku syntezie historii ruchu społecznego (1980–1981)”, zorganizowanej 14 stycznia 2000 przez Stowarzyszenie „Archiwum Solidarności” oraz Katedrę Studiów nad Tradycją i Zmianą Społeczną Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego.

dużej części elity i aparatu PZPR zarówno przed ZSRR, jak po prostu przed wzbierającą falą ludzkiego gniewu.

Gdy się przystępuje do opracowania syntezy dziejów „Solidarności”, trzeba odpowiedzieć na pytanie o granice chronologiczne podejmowanego dzieła. Jest to problem zawsze trudny dla historyka, bowiem najczęściej genezy zjawiska można się dopatrywać na długo przed nim, zaś skutków bardzo długo po nim. W wypadku „Solidarności”, podobnie jak w innych wypadkach, wybór musi być dyktowany nie tylko przesłankami praktycznymi, ale także merytorycznymi. Chyba każdy historyk się zgodzi, że analizy nie sposób zacząć w chwili utworzenia Związku, co zresztą też nie stanowiłoby daty oczywistej. Jak daleko się jednak cofnąć? Decyzja jest uwarunkowana poglądem na najnowsze dzieje Polski. Jeśli uznamy, jak czasem się czyni, że w okresie PRL naród polski zbiorowo jęczał pod obcym panowaniem i jednolicie, nieustająco mu się sprzeciwiał, to w takim wypadku należałoby zacząć analizę najpewniej od 1 września 1939. W takim ujęciu niezależny Związek rysowałby się jako przedłużenie dawniejszych ruchów wyzwoleniczych. Jeśli z kolei skrócić tę perspektywę, to staje pytanie, czy analizę należy rozpocząć od utworzenia KOR bądź, jak woleliby niektórzy, od powstania ROPCiO? Od 1976, od 1970, od 1968, czy od 1956 r.? Jeśli zaś od roku 1956, to czy za zjawisko początkowe uznać Poznań, czy tendencję, którą z czasem nazwano „rewizjonizmem”? Ta ostatnia była oczywiście bardzo daleka od aspiracji ludzi modlących się w Stoczni Gdańskiej za Boga i Ojczyznę — ale, powtórzmy, konflikt lat osiemdziesiątych przebiegałby inaczej, gdyby „marksizm praktyczny” pozostał tu tak dogmatyczny i bezsensowny, jak w latach stalinowskich, gdyby istniał tu „jedyne słuszny” komunizm, oraz gdyby sytuacja była tak zamrożona, jak w wielu „bratnich” krajach. W końcu bunt zrodził się i mógł się rozwijać w Polsce, nie ograniczając się przy tym do ślepego wybuchu, nie dlatego, że tu było tak źle, lecz dlatego, że tu było relatywnie dobrze. W końcu gierkowski komunizm był już w dużym stopniu ludzki, nawet jeśli jego zhumanizowanie nie następowało w drodze realizacji wizji „socjalizmu humanistycznego” autorstwa Jana Strzeleckiego. Ruch lat osiemdziesiątych mógł stworzyć przyszłościową wizję działania dlatego, że był kolejnym epizodem na buntowniczej drodze, a mógł być kolejnym dlatego, że ten polski komunizm mimo wszystko dawał się kontestować.

Moment końcowy studium podobnie — nie jest łatwy do ustalenia. Wszystkie daty są tu oczywiście symboliczne, żadna z nich nie jest bezapelacyjnie oczywista i żadna nie oznaczała końca czegokolwiek. Co ważniejsze, losy ruchu po każdej z potencjalnych dat końcowych dużo mówią o nim sprzed danej daty. Dezintegracja ruchu po upadku komunizmu dużo np. mówi o sprawie skądinąd oczywistej, a mianowicie o tym, jak bardzo był on heterogeniczny. Z kolei to, że „Solidarność” „stworzyła” Balcerowicza, winno być traktowane jako zjawisko wiele mówiące o jej dążeniach, opcjach w niej reprezentowanych, sile i słabości poszczególnych z nich. To, że mało precyzyjny program Związku, niezależnie od tekstu przyjętego w Oliwii, sprowadzający się do tezy „ma być dobrze”, został zrealizowany w formie takiej, że dobrze jest jedynie niektórym, charakteryzuje zarówno nieprecyzyjność rewolucyjnego projektu, jak relatywną słabość przynajmniej części jego realizatorów. Nieustające — już po zmianie ustroju — sukcesy nurtu wywodzącego się z PZPR dużo mówią o tym, czego ludzie oczekiwali po Wielkiej Przemianie, podobnie zresztą jak krótkotrwały sukces Stanisława Tymińskiego.

To, co zaszło po 1989 r. nie tylko w skali kraju, ale w skali najmniejszych nawet ośrodków, również dostarcza materiału do myślenia na temat wydarzeń w rozpatrywanym okresie. Dalsze losy członków elity ruchu w jakimś stopniu charakteryzują ich osoby także

w okresie „walki i naporu”. „Niezlomność” jednych, zaś wtopienie się drugich w nowy *establishment* oraz ich przejście od „antypolityki” do polityki, są jednako charakterystycznymi aspektami zjawiska rewolucyjnego.

Przystępując do opracowania studium trzeba w końcu — co nie najmniej ważne — podjąć decyzję w kwestii jego osi i konstrukcji. Generalnie dadzą się wyobrazić dwa podejścia: faktograficzno–chronologiczne i problemowe. Można oczywiście argumentować, że widzenie ich jako podejść różnych przypomina stawianie kwestii, czy należy myć ręce, czy nogi. Jak wiadomo, nie jest źle przynajmniej czasem myć jedno i drugie. Rzecz oczywista, że należy dostrzegać rozliczne problemy w wypadku analizy faktograficzno–chronologicznej, zaś pamiętać o faktach i chronologii w wypadku analizy problemowej. W praktyce sprawa nie jest wszelako aż tak śmiesznie prosta.

Czterokrotnie zdarzyło mi się pisać większe opracowania o rewolucjach. W dwóch wypadkach zastosowałem analizę chronologiczno–faktograficzną², zaś w dwóch pozostałych problemową³. Z własnego doświadczenia mogę więc powiedzieć, że sposób pracy musi być w obu wypadkach odmienny. Bardzo różny jest też rezultat. Zaryzykuję stwierdzenie, że nanizywanie faktów na oś czasu i przyglądanie się, jak jedne z drugich wynikają, jest intelektualnie prostsze. Wysiłku wymaga ustalenie, które z masy faktów wprowadzamy do analizy i wykrycie zależności przyczynowej pomiędzy nimi, natomiast konstrukcja rysuje się jakby sama. Opracowania tego typu są chyba najczęstsze w historiografii, także w historiografii zjawisk rewolucyjnych⁴. Dzieje się tak oczywiście nie tylko z uwagi na domniemaną przeze mnie intelektualną łatwość ich tworzenia, ale z uwagi na ich użyteczność. Najczęściej lubimy je czytać — trochę jak powieści. Wszyscy też ich potrzebujemy. Musimy wszak znać bieg wydarzeń oraz ich następstwo chronologiczne i przyczynowe, nawet jeśli chcemy przystąpić do głębszej analizy. Ustalanie faktografii w wypadku „Solidarności” jest tym ważniejsze, że wciąż bardzo brak opartych na badaniu źródeł monograficznych opracowań mnóstwa zagadnień (zwłaszcza tego, co się zdarzyło w skali małych ośrodków, w poszczególnych zakładach pracy, w różnych środowiskach). Bez takich informacji trudno zresztą uogólniać.

Prawda jest taka, że jeśli opracowań faktograficznych brak, to nawet przystępując do analizy problemowej musimy na własny użytek ustalić faktografię. Charakterystyczne, że niejeden autor, który podjął analizę problemową zjawisk rewolucyjnych czy jakichkolwiek,

² M. Kula, *Rewolucja 1933 roku na Kubie*, Wrocław 1978; idem, *Paryż, Londyn i Waszyngton patrzą na Październik 1956 r. w Polsce*, Warszawa 1992.

³ Idem, *Anatomia rewolucji narodowej (Boliwia w XX wieku)*, Wrocław 1999; „Solidarność” w ruchu. 1980–1981, pod red. M. Kuli, Warszawa 2000.

⁴ Np. L. Bazyłow, *Obalenie caratu*, Warszawa 1976; J. Holzer, „Solidarność” 1980–1981. *Geneza i historia*, Paryż 1984; J. Holzer, K. Leski, „Solidarność” w podziemiu, Łódź 1990; S. Kalabiński, F. Tych, *Czwarte powstanie czy pierwsza rewolucja. Lata 1905–1907 na ziemiach polskich*, Warszawa 1969; M. Kula, *Paryż, Londyn*; idem, *Rewolucja 1933 roku*; S. Meller, *Rewolucja w dolinie Loary. Miasto Chinon 1788–1798*, Warszawa 1987; R. Mroziwicz, *Rewolucja meksykańska 1910–1917. Zarys historii politycznej*, Warszawa 1973; W. Rodziński, *Chiny w ogniu. Rewolucja w latach 1925–1927*, Wrocław 1983. Specyficznym przypadkiem stosowania podejścia chronologiczno–faktograficznego bywa spojrzenie na zjawisko rewolucyjne poprzez pryzmat biografii wybranych rewolucjonistów, np. J. Baszkiewicz, *Danton*, Warszawa 1978; idem, *Maksymilian Robespierre*, Wrocław 1976; T. Lepkowski, *Dwie biografie amerykańskie. Bolivar i Juarez*, Warszawa 1970; S. Meller, *Kamil Desmoulins*, Warszawa 1982; M. Tyrowicz, *Jan Tyssowski i rewolucja 1846 r. w Krakowie. Dzieje porywu i pokuty*, Kraków 1986.

nierz pisał też „zwyczajne” historie chronologiczne i w ten sposób zbliżał się do rzeczywistości, którą chciał analizować⁵. Autorzy tak postępujący uzyskiwali też chyba najmocniejszą zawodową legitymację dla podjęcia analizy problemowej.

Niezależnie od użyteczności opracowań chronologiczno-faktograficznych, z punktu widzenia nauki mają one przynajmniej jeden wielki niedostatek. Są to lepiej czy gorzej spisane opowieści, których ustalenia są nieporównywalne w ramach szerszych tematów. Owe ustalenia trzeba przepracować nim się zacznie studiować zagadnienie obejmujące kilka ruchów rewolucyjnych bądź jakiś problem. Opracowania chronologiczne są jakby wstępem do badania, podczas gdy w wyniku analizy problemowej powstają produkty mniej czy bardziej gotowe dla ujęć porównawczych i uogólniających. Opracowania problemowe potrafią być też po prostu bardziej interesujące, czego dowodem ich przykłady, istniejące w naszej historiografii w zakresie zjawisk rewolucyjnych⁶.

Podejście problemowe ma też oczywiście swoje wady. Stosując je trzeba się ogromnie natrudzić, aby przy referowaniu nie powtarzać tych samych informacji. Dany fakt często jest elementem kilku wyróżnionych problemów. Zwłaszcza w wypadku obszernego dzieła bardzo trudno jest jedynie odsyłać do jego omówienia zamieszczonego wcześniej. Nawet skrótowe powtórzenie referowania wielokrotnie rozszerza zaś objętość książki, a dla uważnego czytelnika staje się nieprzyjemnym natręctwem. Druga trudność wynika z zanikania w analizie wagi następstwa czasowego poszczególnych wydarzeń. Nawet z punktu widzenia analizy problemowej zdarzenie czy objaw mogą mieć zupełnie inne znaczenie i charakter, gdy zachodzą na początku procesu, a inne, gdy zachodzą na końcu. Ciężko je

⁵ W Polsce charakterystycznym przykładem jest J. Ba sz k i e w i c z, który pisał zarówno „klasyczne”, jak i problemowe opracowania Rewolucji Francuskiej. Z tych pierwszych m.in. J. Ba sz k i e w i c z, *Ludwik XVI*, Wrocław 1983.

⁶ J. Ba sz k i e w i c z, *Francuzi 1789–1794. Studium świadomości rewolucyjnej*, Warszawa 1989; idem, *Nowy człowiek, nowy naród, nowy świat. Mitologia i rzeczywistość rewolucji francuskiej*, Warszawa 1993; J. Ba sz k i e w i c z, S. M e l l e r, *Rewolucja francuska 1789–1794. Społeczeństwo obywatelskie*, Warszawa 1983; E. K a c z y ń s k a, *Nad historią masowych ruchów społecznych w Królestwie Polskim*, „Więź” 1983, nr 11–12, s. 25–37; eadem, *Przynależność klasowa a więź narodowa*, „Przegląd Powszechny” 1986, nr 5, s. 194–212; eadem, *Tłum a władza. Anatomia masowych ruchów społecznych w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] *Przemoc zbiorowa. Ruch masowy. Rewolucja*, red. E. K a c z y ń s k a, Z. W. R y k o w s k i, Warszawa 1990, s. 67–104; A. L e s z c z y ń s k i, *Sprawy do załatwienia. Listy do „Po Prostu” 1955–1957*, Warszawa 2000; T. Ł e p k o w s k i, *Haiti. Początki Państwa i Narodu*, Warszawa 1964; P. M a c h c e w i c z, *Antisemitism in Poland in 1956*, „Polin Studies in Polish Jewry” t. IX, 1996, s. 170–183; idem, *Czerwiec i Październik. Ruchy masowe w Polsce w 1956 roku*, „Dzieje Najnowsze” 1992, nr 3, s. 67–77; idem, *Hiszpania Frontu Ludowego. Studium rewolucji społecznej*, „Studia Nauk Politycznych” 1990, nr 1–3, s. 224–254; idem, *Poznańska rewolta 1956 — postulaty i symbolika*, „Więź” 1991, nr 6, s. 103–118; P. M a d a j c z y k, *Mniejszości narodowe w Polsce a polski Październik*, „Rocznik Polsko-Niemiecki” 1994, Warszawa 1995; idem, *Mniejszości narodowe w Polsce w 1956 roku*, [w:] *Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały t. III: Polska 1956 — próba nowego spojrzenia*, s. 197–220; idem, *Niemcy w Polsce a polski Październik, ze szczególnym uwzględnieniem województwa koszalińskiego*, [w:] *Pomerania Ethnica. Mniejszości narodowe i etniczne na Pomorzu Zachodnim*, red. M. G i e d r o j ć, J. M i e c z k o w s k i, Szczecin 1998, s. 91–100; J. M o l e n d a, *Przemoc grupowa w masowych wystąpieniach chłopów i robotników rolnych w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] *Przemoc zbiorowa*, s. 135–156; R. S t e m p l o w s k i, *Państwowy socjalizm w realnym kapitalizmie. Chile w 1932 roku*, Warszawa 1996. W odniesieniu do dziejów „Solidarności” warto przykładowo powołać w tym kontekście dwa sprofilowane problemowo wybory źródeł: *Postulaty 1970–1971 i 1980. Materiały źródłowe do dziejów wystąpień pracowniczych w latach 1970–1971 i 1980 (Gdańsk i Szczecin)*, zebrane i opracowane przez B. C h m i e l, E. K a c z y ń s k a, Warszawa 1998; *Tajne dokumenty Biura Politycznego. PZPR a „Solidarność” 1980–1981*, oprac. Z. W ł o d e k, Londyn 1992.

zrozumieć, gdy się nie wie, z jakich zaszczości wyniknęły. Bez osi chronologicznej trudno jest uchwycić dynamikę, wręcz narastanie (bądź gaśnięcie) procesu.

Gdy wraz ze studentami pracowałem nad „Solidarnością” w latach 1980–1981, moim celem było przyjrzenie się czynnikom kształtującym dynamikę ruchu. Zgodnie ze swoim nastawieniem narzuciłem współautorom podejście problemowe. W związku z tym uzyskaliście może nienajgorszy wgląd w „anatomie” czynników kształtujących dynamikę — ale, jak zarzuciła część moich podopiecznych i współautorów zarazem, nie została uchwyciona w analizie właśnie dynamika, ruch, wszechogarniające potężnienie buntu na początku i z czasem (to już dyskusyjna kwestia!) falowanie jego natężenia. Tymczasem, w rzeczy samej, zbadanie właśnie tych spraw stanowiło cel podkreślony w tytule pracy!⁷

W analizie problemowej trudno uchwycić konsekwencje okoliczności polegającej na tym, iż zdarzenia wchodzące w pola różnych problemów wpływają na siebie nawzajem, a waga i wydźwięk poszczególnych z nich różni się w zależności od tego, czy coś jeszcze dzieje się równocześnie w kraju lub na świecie, nieraz nawet w bardzo odległej dziedzinie życia. Wielką trudnością analizy problemowej jest nieuniknione dzielenie życia, które stanowi pewną całość, na zagadnienia. *Last but not least*, w wypadku analizy problemowej staje pytanie, jakie problemy wyodrębnić, bowiem odpowiedź na nie przesądza zarówno to, o czym w gruncie rzeczy będzie traktować praca, jak i kwestię jej konstrukcji. Podział na problemy stanowi wszak rusztowanie organizujące i podtrzymujące treść. Odpowiedź jest zaś w ogromnym stopniu arbitralna.

*

Jakie zagadnienia winny być moim zdaniem rozpatrzone w ewentualnym problemowym studium „Solidarności”?

Podjmując się opracowania, zadałbym pytanie o to kto, w jakim stopniu i kiedy brał udział w ruchu oraz o drogi, jakimi do ruchu dochodzono. Zadałbym pytanie, kto przystępował do ruchu u jego początku, a kto u jego końca. Pytałbym o wymianę pokoleń i elit, może też o wymianę przedstawicieli części środowisk i grup wieku. Pytałbym o mechanizm przerastania ruchu w zbiorowość zorganizowaną oraz o stopień, w jakim ruch pozostawał jednak bardziej ruchem niż organizacją. Częścią odpowiedzi na to pytanie byłoby powołanie sprzyjającego organizacji fabrycznego i przestrzennego układu Stoczni Gdańskiej, a częścią np. powołanie udziału w konflikcie inteligenckich doradców i Kościoła (oferującego wspólną dla większości ludzi symbolikę i aktywne współdziałanie duchownych)⁸. Zadałbym pytanie o rolę Kościoła katolickiego jako czynnika dostarczającego wsparcia materialnego oraz ideologicznego dla całej konstrukcji ruchu. Pytałbym o mechanizmy wyłaniania elit Związku na szczeblach centralnych oraz lokalnych, w tym także o drogi tworzenia sformalizowanych grup władzy związkowej oraz grup *ad hoc* (np. do rozmów z władzami). Interesujące byłoby stwierdzenie stopnia, w jakim w związkową elitę, a zwłaszcza w grupę przywódców regionalnych, przerodziły się dotychczasowe elity lokalne

⁷ „Solidarność” w ruchu.

⁸ Ciekawy początek refleksji: D. Smoleń, *Thum czy społeczność zorganizowana? Strajkujący w Stoczni Gdańskiej w sierpniu 1980*, [w:] „Solidarność” w ruchu, s. 151–217.

(niekoniernie zresztą elity władzy), a w jakim Związek stał się kanałem awansu dla ludzi z niskich szczebli hierarchii społecznej.

Zadałbym pytanie, w jakim stopniu ruch strukturalizował się w ramach dotychczasowych struktur istniejących w społeczeństwie, a w jakim tworzył nowe. W wielu wypadkach Związek odrzucał np. gierkowskie województwa, tworzył zaś nowe regiony. Można jednak zadać pytanie o stopień, w jakim te nowe regiony kontynuowały tradycję z dawien dawna istniejących w Polsce krain geograficzno-histerycznych oraz dostosowywały się do ich granic. Związek odrzucał dotychczasowe struktury koncesjonowanych związków zawodowych i zakładowych organizacji partyjnych, ale można zapytać, czy niekiedy nie wchodził w ich buty. Można zapytać, czy tu i ówdzie nie stawał się lustrzanym odbiciem PZPR, podobnie aspirując do roli „siły przewodniej” oraz kopiując absolutyzowanie własnych racji. Można postawić pytanie o grę rozgrywającą się pomiędzy elitą związkową a masą członkowską. Warto by w końcu zadać pytanie o mechanizm wyłaniania się związkowych radykałów.

W dalszym ciągu pracy postarałbym się skartografować powstawanie i rozpalanie się ruchu. Być może jego geograficzny kształt, większa aktywność w różnych regionach kraju oraz w poszczególnych miastach i ich dzielnicach dałyby się logicznie wytłumaczyć i podsunęłyby jakieś nowe wnioski. Zadałbym pytanie o specyfikę poszczególnych ośrodków ruchu i o to, czy ewentualnie stwierdzana odmienność tłumaczyła się zaszczościami historycznymi, położeniem geograficznym, strukturą społeczną bądź innymi czynnikami. Zastanowiłbym się nad swoistością rozwoju studiowanego procesu w ośrodkach dużych i małych. Zadałbym pytanie o wpływ rozwoju ruchu w miastach na jego rozwój na wsi oraz wpływ tego, co się działo wówczas na wsi, na całokształt sytuacji w kraju.

Zadałbym pytanie o mechanizm rozpalania się ruchu, jego potężnienia oraz eskalacji postulatów. Zwróciłbym m.in. uwagę na strukturalne przesłanki rozwoju całego procesu — zwłaszcza na okoliczność, że skoro PZPR była uwikłana we wszystko, to trudno było wyobrazić sobie konflikty odcinkowe. Logika systemu politycznego sprawiła, że strajk, zjawisko nie tak znowu rzadkie w środowiskach robotniczych w dziejach, musiał obrócić się w walkę z tymże systemem. Spojrzałbym także na to, jak wiele belek w konstrukcji kraju musiało być przegniłych — co sprawiło, że poruszenie jednej pociągnęło walenie się wszystkiego.

Przyglądałbym się wynikającemu ze słabości PZPR cofaniu się jej szeregów i w związku z tym powstającemu kumulacyjnemu efektowi szybkiego przesuwania się coraz dalej granicy tego, co postrzegano jako możliwe do osiągnięcia. Przyjrzałbym się sytuacji, w której wobec logiki systemu komunistycznego, eliminującej swobodne organizacje, ta która ostatecznie powstała, musiała stać się praktycznie alternatywnym państwem, zarządem przedsiębiorstw, reprezentacją narodową i wręcz ucieleśnieniem narodu. Wziąłbym pod uwagę sytuację, w której Związek miał do odegrania dwie role sprzeczne: obrońcy robotników oraz promotora reform i rozwoju gospodarczego.

Zadałbym pytanie o samonakręcanie się ruchu, o mechanizm przyspieszenia, polegający na tym, że im więcej członków on liczył, tym więcej nowych przyciągał, a im więcej reduct strony przeciwnej padało, tym słabsze były następne. Zadałbym pytanie o mechanizm, w ramach którego zewnętrzne ciśnienie jednoczyło ruch, a gdy ciśnienie się zmniejszyło, szeregi się zdeintegrowały. Pytałbym także o wzmacnianie ruchu przez przeplatanie się w nim rewindykacji socjalnych i narodowych.

Zadałbym pytanie o czynniki, które hamowały radykalizm ruchu — przy czym odpowiedzi nie ograniczałbym do strachu przed represjami komunistycznymi, a w tym, na dobrym miejscu, przed drażnieniem Wielkiego Brata. Istotnym czynnikiem hamującym była najpewniej okoliczność przystąpienia przez władze do rozmów, pójsie przez nie na ustępstwa. Warto pamiętać, że w Indiach i w Irlandii — dwóch przypadkach dekolonizacji — buntownicy wybrali skrajnie odmienne środki działania m.in. dlatego, że Brytyjczycy zachowywali się inaczej na obu terenach. Nieprzypadkowo także w Polsce myśl „Solidarności” uległa radykalizacji po wprowadzeniu stanu wojennego, kiedy perspektywa rozmów rozmyła się w oczywisty sposób. Wtedy, po grudniu 1981 r., nie było już mowy o żadnej „samorządnej Rzeczypospolitej”. Lepiej dawały się wówczas słyszeć postulaty radykalnej reformy gospodarki oraz niepodległości. To, co wprawdzie było głoszone raczej przez radykałów, stopniowo docierało do centrum ruchu, które poza wszystkim nie chciało się dać wyprzedzić.

Zadałbym pytanie o paliwo buntu — przy czym zwróciłbym uwagę nie tylko na wielkie sprawy, ale także na drobne, nieraz nawet nie dosłownie polityczne przyczyny konfliktów w małych ośrodkach. Pytałbym o „podgrzewanie” długofalowe i o bezpośredni detonator (detonatory). Zadałbym pytanie o wtórnie, już w trakcie rozwoju sytuacji pojawiające się zjawiska jeszcze mocniej rozpalające ruch. Zapytałbym o czynniki przysparzające szeregom odwagi (działająca na wyobraźnię siła masy ludzkiej? wiara? organizacja? desperacja?).

Pokazywałbym, jak różne i różnej wagi sprawy zlewały się w potężny bunt — tak jak różne i różnej wagi sprawy pojawiały się swego czasu w *Cahiers des doléances*. Zwróciłbym uwagę na zagadnienia, które pojawiały się jako paliwo konfliktu niejako zastępczo. Zadałbym pytanie, do jakiego momentu jeden z podstawowych czynników genezy buntu — pogarszająca się sytuacja ekonomiczna — sprzyjała jego rozpalaniu się i organizacji, a od jakiego czynnika ten działał w kierunku wypalania się ludzi na skutek zmęczenia oraz w kierunku ich dezintegracji, nawet jeśli może współwystępujących z radykalizmem grupy „desperatów”.

Zadałbym pytanie, jak wyglądało przerastanie negatywnego programu ruchu w pozytywny, przyszłościowy; także o to, w jakim stopniu oba podejścia były tożsame bądź przyszłościowe, a przynajmniej paralelne. Tu też pytałbym o rolę inteligenckich doradców. Zastanowiłbym się nad specyficznym — choć nie wyjątkowym w procesach rewolucyjnych — zjawiskiem przemieszania, wręcz połączenia dążenia do budowania nowego z powracaniem do sytuacji dawnej, także z nieczynieniem przez rewolucjonistów (we własnym przekonaniu) więcej niż ponowne stawianie na nogach świata postawionego na głowie. Zauważyłbym jednak, że jednocześnie w rozpatrywanym ruchu tkwiło silne dążenie modernizacyjne — tym bardziej charakterystyczne, że komunizm mienił się ustrojem modernizującym. Taka autoprezentacja komunizmu tym bardziej *nota bene* tłumaczyła, dlaczego analizowany ruch, zwłaszcza w warstwie zwerbalizowanej, zwracał się ku tradycji.

Rozpatrywałbym doświadczenie ruchu jako swoistego budowniczego „stref wyzwolonych”, a tym „strefom” przyglądałbym się jako próbom realizacji pożądanego modelu społeczeństwa. „Szaleństwo demokracji” w Związku było ogromnie charakterystyczne dla budowania społeczeństwa idealnego.

Zapytywałbym o to, czego ze stopniowo pojawiających się przed krajem problemów ruch długo nie dostrzegał, nie uświadamiał sobie, bądź uświadamiał słabo czy dopiero stopniowo (kwestia samorządu lokalnego, sprawy ochrony środowiska, marność wielkich

przedsiębiorstw państwowych, waga zliberalizowania życia gospodarczego i prywatyzacji aparatu wytwórczego, generalnie słabsze dostrzeganie problemów modelu ekonomicznego na korzyść zainteresowania modelem politycznym).

Zadałbym pytanie o odgrywanie w rozpatrywanym epizodzie roli „nauczycielki życia” przez historię. Wiadomo, że w tym ruchu zarówno buntownicy, jak ludzie w stosunku do nich zewnętrzni — tak sympatyzujący z nimi, jak i sytuujący się po przeciwnej stronie — bardzo silnie brali pod uwagę doświadczenie dziejowe.

Zadałbym pytanie, do jakiej tradycji Związek nawiązywał, jak konstruował ciąg tradycji, do której się poczuwał, kogo uważał za swoich poprzedników, kogo i co eliminował z tradycji uznawanej za swoją, jak daleka przeszłość była dlań istotna, jakie elementy przeszłości odgrywały w tym konflikcie rolę bomby z opóźnionym zapłonem, w jakim celu ruch odwoływał się do historii i w jaki sposób nieraz odgrywała ona dlań rolę swego rodzaju alfabetu. Pytałbym, jak ruch kształtował i mitologizował wizję historii, która miała delegitymizować przeciwników, legitymizować zaś własne dążenia⁹.

Trzeba pamiętać, że „funkcja, jaką pełni mit w społeczeństwach pierwotnych, w społeczeństwach rozwiniętych jest spełniana przez historię. Dane wydarzenie nabiera sensu, jeśli powiąże się je z wydarzeniami je poprzedzającymi”¹⁰. Trzeba też pamiętać, że „ludzie w stanie egzaltacji pragną nie wiedzy, lecz legend; nie dystansu porównawczej historii, lecz utwierdzenia ich racji, ich przekonań sankcją tradycji. Pragną jednoznacznych wyjaśnień i jednoczących symboli”¹¹.

Zadałbym pytanie o aparat pojęciowy Związku, a w tym o znaczenie takich słów jak „naród”, „społeczeństwo”, „zdrada”, „walka”, „socjalizm”, „my”, „oni”, „robotnicy”, „solidarność”, „życie w prawdzie”. Przyjrzałbym się odradzaniu słownictwa z czasu okupacji i słownictwa oraz symboliki nawet z dawniejszych dziejów kraju. Przyjrzałbym się dążeniu do odrzucenia „nowomowy”. Przyjrzałbym się procesowi, w wyniku którego dyskurs narodowy stopniowo stawał się instrumentem wyrażania wszystkiego, co się miało do powiedzenia. Zadałbym pytanie, jakie słowa spośród uprzednio funkcjonujących w kraju zanikały („klasa”? „towarzysz”? „rewolucja”?) bądź były używane ironicznie („element kontrrewolucyjny”, „pełzający kontrrewolucjonista”, „bratnia pomoc”). Spojrzałbym na odrzucaną symbolikę — zwłaszcza tę kiedyś autentycznie, zaś za komunizmu nominalnie robotniczą. Także na spory wokół symboliki (1 czy 3 maja, aspirowanie do wyłączności symboliki Grobu Nieznanego Żołnierza i barw narodowych, traktowanie niektórych rejonów Warszawy jako bardziej swoich niż inne).

Przyjrzałbym się słownictwu oraz symbolice ruchu zarówno jako swoistemu alfabety, jak i jako instrumentowi organizacji. Tu już sama postać Lecha Wałęsy była ogromnie ważna (stanowiła zarazem medium łączące i organizujące oraz wielofunkcyjny symbol).

Przyglądałbym się mentalności ruchu i jego systemowi wartości — np. przeświadczeniu, że „my” reprezentujemy cały naród, że „my” jesteśmy braćmi, że poza „nami” jest tylko nieliczna garstka zaprzańców narodowych. Także manichejskiemu widzeniu świata, którego przejawem było traktowanie PZPR jako jednolitej całości czy typowemu dla

⁹ Interesujący początek refleksji: M. Meller, *Rola myślenia o historii w ruchu „Solidarność” w latach 1980–1981*, [w:] *„Solidarność” w ruchu*, s. 219–266.

¹⁰ L. Villoro, *O sensie istnienia historii*, [w:] *Po co nam historia*, Warszawa 1985, s. 33.

¹¹ Słowa Jerzego Jedlickiego (*Gorzki zawód historyka. Z Jerzym Jedlickim rozmawia Beata Chmiel*, [w:] idem, *Żle urodzeni czyli o doświadczeniu historycznym. Scripta i postscripta*, Londyn–Warszawa 1993, s. 163).

ruchów rewolucyjnych przekonaniu, że „w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele” — czym najpewniej tłumaczył się internacjonalizm (wręcz zaskakujący przy sile dyskursu narodowego!) oraz chęć obdarzenia świata dobrodziejstwami uzyskanymi dzięki rewolucji¹².

Przyjrzałbym się traktowaniu władz nie jako „władz”, lecz jako „władzy” (to bardzo znacząca różnica!). Także typowemu dla procesów rewolucyjnych przeświadczeniu, że przeżywane dzieje dzielą się na „przed” i „po”. Przyglądałbym się typowemu dla procesów rewolucyjnych przeświadczeniu o knuciu przez przeciwnika spisków (przeświadczeniu *nota bene* w pełni odwzajemnianemu i, zbyteczne dodawać, nieraz znajdującemu potwierdzenie w rzeczywistości). Przyglądałbym się także potrzebie odczucia momentu przełomu, potrzebie zniszczenia przynajmniej części dawnych rozwiązań niezależnie od ich sensu bądź bezsensu, żalowi, że nie można ukoronować działań jakimś wielkim, czytelnym wydarzeniem. Przyjrzałbym się magii podpisanego tekstu (kolejne umowy!) i symbolicznej warstwie uzyskanych ustępstw władz. Także przeświadczeniu, że wszystko jest możliwe. Takie style myślenia występują często w rewolucjach, ale w jakimś sensie były też wzorami myślenia głęboko zakorzenionymi w historii Polski.

Przyjrzałbym się dumie uczestników ruchu z własnych dokonań — niekiedy niewątpliwie wielkich, ale niekiedy przypominających zdobycie już prawie nie bronionej Bastylli (z czego francuscy rewolucjoniści byli podobnie dumni). Przyjrzałbym się kryzysowi wielu wartości w schyłkowym okresie socjalizmu (poczynając od naruszenia wartości pracy) i dążeniu ludzi do znalezienia solidnych oparc, przywrócenia świadomości co jest dobre, a co złe. M. in. w tym kontekście przyjrzałbym się zakorzenieniu myśli wielu uczestników ruchu w sferze religijnej i sile uczuć narodowych — jednakowoż pozwalającym się solidnie zakotwiczyć.

Przyjrzałbym się odrzucanym typom mentalności. W jakimś wymiarze uczestnicy traktowali cały ruch jako kolejne powstanie narodowe, a jednocześnie odrzucali istotną część tradycji czynnej powstańczej walki (w tym, może zwłaszcza, postawę „z butelkami na czołgi”). Mogło to wynikać zarówno z odrzucenia walecznej tradycji komunizmu, jak z tez głoszonych przez Kościół.

Warto pamiętać, że dokonywano wówczas rewolucji — ale nie przyznawano się do tego. Wręcz odrzucano owo słowo i rewolucyjną wizję. W warstwie zwerbalizowanej to było antypowstanie i antyrewolucja. Wynikało to najpewniej z reakcji na komunizm.

Zadałbym pytanie o to, czego uczestnicy ruchu się bali i z czego się cieszyli, jak objawiali swoją radość i jak wyglądało rewolucyjne święto. Zwróciłbym uwagę na traktowanie całego epizodu rewolucyjnego jako radosnego święta wyzwolenia — co jest znane z wielu procesów rewolucyjnych. Warto pamiętać, że znane uroczystości tego czasu były jedynie najwyższym poziomem świętowania, które miało miejsce również na niższych szczeblach ruchu. Skądinąd warto by przebadać, czy faktycznie, jak się domniemywuje, z grubsza w dziewięć miesięcy po Sierpniu miał miejsce istotny wzrost liczby urodzin. Gdyby tak rzeczywiście było, to zaświadczałoby to wielki entuzjazm.

Rozpatrywałbym kwestię, do jakich ruchów społecznych można przyrównać bunt lat osiemdziesiątych w Polsce? Na pewno dałoby się go przyrównać do innych ruchów robot-

¹² Interesujący początek badań w tym kierunku: M. B o r t a, „Tygodnik Solidarność” wobec współczesnych problemów narodowościowych. Analiza treści numerów 1 (38)–19 (56) z r. 1989 wraz z bibliografią, „Przegląd Polonijny” 1990, nr 4, s. 79–102.

nicznych, wręcz organizujących się w związki zawodowe, które ciężąc bardziej ku formule frontu narodowego niż związku, stawały się nośnikami idei emancypacji narodowej (peronizm w Argentynie, ruch górników boliwijskich w latach pięćdziesiątych). Zapewne warto by przyrównać rozpatrywany *casus* do innych masowych ruchów antykomunistycznych — dawniej w Polsce i współcześnie w innych krajach. Może dałoby się przyrównać polski bunt do rewolucji lat 1789 i 1917, do rewolucji 1905 r., do powstań narodowych, do rewolucji antykolonialnych czy przemiany w RPA i do innych uwikłanych form rewolucji¹³.

Z pewnością dałoby się przyrównać ruch, o którym mowa, do wielu ruchów z Trzeciego Świata oraz współcześnie ze strefy komunistycznej, łączących rewindykacje społeczne i narodowe. Te ruchy mogły przybierać bardzo zróżnicowane kształty — od faszyzmu po komunizm — ale charakterystyczne było dla nich silne zaznaczenie właśnie połączenia wymienionych dwóch typów postulatów¹⁴. Może warto by uczynić porównanie z innymi wielkimi ruchami społecznymi tych, których los umieścił „pod kreską”, którzy odżegnywali się od użycia siły, a którzy ostatecznie zwyciężyli — takimi jak ruchy symbolizowane nazwiskami Gandhiego i Martina Luthera Kinga. Może warto by spojrzeć na niektóre epizody dziejów „Solidarności” przez pryzmat nawet dawniejszych rozwiązań stosowanych w wypadku różnych konfliktów¹⁵.

Generalnie warto uczynić wysiłek porównawczy, gdyż własny przedmiot badania lepiej widzi się i lepiej rozumie na tle innych epizodów. Na tle porównawczym rozpatrywałbym też każdy z wyżej wyróżnionych problemów. Np. „szaleństwo demokracji” w Związku zestawiałbym z aktywnością klubów w Rewolucji Francuskiej. Można je zestawiać, bowiem u podłoża jednego i drugiego tkwiła ta sama idea ludowładztwa, wskutek czego jedno i drugie stanowiło zjawisko charakterystyczne dla masowych ruchów rewolucyjnych. Rozpatrując udział robotników, chłopów oraz inteligencji w studiowanym ruchu, czyniłbym to z uwzględnieniem zaznaczającej się w dziejach specyfiki buntów owych grup. Uwzględniałbym znane z niejednego miejsca na ziemi dążenie myślicieli do „pójścia w lud”.

Obawiając się wielkich słów, takich jak „teoria”, mimo wszystko chętnie widziałbym przyjrzenie się doświadczeniu „Solidarności” w świetle funkcjonujących w socjologii teorii ruchów społecznych. Odnoszę wrażenie, że takie zestawienie teorii z konkretną rzeczywistością dobrze zrobiłoby zarówno teoriom, jak i poznaniu rzeczywistości¹⁶. Jakby to paradoksalnie nie brzmiało, przyjrzałbym się analizowanemu doświadczeniu również w świetle marksizmu. W tym sprzecznym z marzeniami Marksa i jego następców oraz intencjonalnie antymarksistowskim ruchu występowały elementy, które może dadzą się lepiej wytłumaczyć w ramach marksizmu niż w ramach innych teorii. Niewykluczone, że

¹³ Ciekawy początek refleksji: P. S. W a n d y c z, *Two Revolutions: 1788–1792, 1980–1990*, [w:] *Constitution and Reform in Eighteenth-Century Poland. The Constitution of 3 May 1791*, wyd. S. F i s z m a n, Bloomington and Indianapolis 1997, s. 521–554.

¹⁴ Nieśmiała próba refleksji: M. K u l a, *Narodowe i rewolucyjne*, Londyn–Warszawa 1991.

¹⁵ Interesujący początek refleksji: A. M ą c z a k, *Umowa gdańska czyli pierwszy „Herrschaftsvertrag” w krajach realnego socjalizmu*, [w:] *Biedni i bogaci. Studia z dziejów społeczeństwa i kultury ofiarowane Bronisławowi Geremkowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, Warszawa 1992, s. 199–205.

¹⁶ Ciekawy początek refleksji: P. M a c h e w i c z, *Rewolucja „Solidarności”*, „Więź” 1989, nr 4, s. 5–19, zwłaszcza w pełnej, niepublikowanej wersji tego tekstu, gdzie autor wyraźniej wychodził od koncepcji rewolucji Hannah Arendt. Z prób nie tyle porównania z istniejącymi teoriami, ale stworzenia uogólnienia własnym piórem historyka cf. T. Ł e p k o w s k i, *Narodziny rewolucji: aspekty społeczno-polityczne*, [w:] *Przemoc zbiorowa*, s. 11–24.

marksizm też więcej wyjaśniłby z ruchu „Solidarności” niż z Rewolucji Październikowej (poczynając od kwestii roli i możliwości mobilizacji robotników, a kończąc na sytuacji, w której system społeczno-gospodarczy, w tym wypadku socjalizm, tworzy siły go niszczące).

Zapytałbym, jak rozpatrywany ruch wpisywał się w dziedzictwo myśli ludzkiej i jaki był jego system świadomych odniesień. Wpisywał się wszak w występujący od niepamiętnych czasów nurt marzeń o braterstwie ludzi. Odrzucał jednakowoż przypisywaną jakobinom koncepcję „zostań moim bratem — a jak nie, to cię zabiję” oraz komunistyczną wspólnotowość.

Poprzez ideę, że należy przemienić obserwowane głupoty w rozwiązania zgodne z rozumem, ideę równościową, koncepcję obywatelstwa i umowy społecznej oraz wizję uniwersalistyczną rozpatrywany ruch wpisywał się w tradycję oświeceniową. Sprzeciwiał się jej z kolei akcentowaniem religii, także w końcu potępieniem Rewolucji Francuskiej jako takiej.

W jakimś stopniu rozpatrywany ruch wpisywał się w tradycję romantyczną (wiarą w siłę ludu, nawiązaniem do idei powstań narodowych, samym akcentowaniem idei narodu...). Jednocześnie przeciwstawiał się romantyzmowi swoją zbiorową przytomnością i hamowaniem rozpędu, wręcz pojawiającą się w jakichś sytuacjach ideą pracy bliskiej koncepcji pracy organicznej. Ideą małych kroków i oddolnego budowania demokracji rozpatrywany ruch wpisywał się w końcu w tradycję pozytywistyczną.

Zadałbym pytanie, jakie nurty dziejów polskiej myśli politycznej analizowany ruch kontynuował. Pokazywałbym cały jego synkretyzm, obejmujący spadek od myśli narodowej poczynając, a kończąc na myśli socjalistycznej, czy wręcz niektórych, najpewniej bezwiednie przejętych elementach propagandy komunistycznej. Ów synkretyzm nie był zresztą specyficzny dla rozpatrywanego przypadku. Od dawna był on wszak właściwy również PZPR. Po prostu w wypadku każdego ruchu monopolistycznego — monopolistycznego przynajmniej w tym sensie, że grupującego wszystkich przeciwnych ruchowi innemu — musi się pojawić cała mieszanina tendencji.

Pokazywałbym świadome lub podświadome wzorowanie się Lecha Wałęsy (gen. Jaruzelskiego zresztą podobnie) na postaci Józefa Piłsudskiego oraz jego (ich) dążenie do odegrania analogicznej roli Ojca Narodu. Oczywiście, wpisywanie się w jakąś tradycję nie musiało być równoznaczne z zaistnieniem jej w systemie odniesień. Stwierdzenie wpisywania się nieuświadomionego też byłoby jednak sprawą interesującą. Podobnie ciekawe byłoby zaobserwowanie braku wpisywania się w niektóre tradycje. Zaryzykuję tezę, że zdumiewająco małą rolę odegrała w rozpatrywanym epizodzie np. cała tradycja powojennej polskiej emigracji politycznej. Stało się tak prawdopodobnie w wyniku wieloletniego odcięcia większości kraju od tego środowiska.

Zadałbym pytanie, jakie szersze wnioski w kwestii konfliktów społecznych, problematyki narodowej, miejsca religii, tożsamości człowieka, marzeń ludzkich płyną z doświadczenia „Solidarności”. W wypadku wielu z nas owo doświadczenie zmieniło podejście do czynników istotnych w analizie dziejów, już nie mówiąc o osobistym światopoglądzie. Zmieniło nieraz w znaczeniu znacznie bardziej fundamentalnym niż uświadomienie sobie, że komunizm jest złą receptą na życie. Pisał np. Bronisław Balczyk: „Upadek komunizmu uczy nas, że wbrew tradycji ustanowionej przez Oświecenie, tożsamość naroduwa nie jest problemem sztucznym, odwróceniem się od prawdziwych problemów, lecz stanowi rzeczywisty element tożsamości ludzi, jest zjawiskiem pierwszorzędnej wagi i tak powinna być traktowana. To, że następnie manipulujemy nią, że uczucia narodowe

nabierają ostrości, destrukcyjnego wymiaru, jak w Jugosławii, świadczy, krótko mówiąc, o tym, że może istnieć fanatyzm narodu podobnie jak fanatyzm rozumu¹⁷.

Wraz z innymi, rzecz jasna, zjawiskami XX w. doświadczenie „Solidarności” postawiło również pod znakiem zapytania dychotomię „postępowe — konserwatywne” (by już nie powiedzieć „postępowe — reakcyjne”).

Są to sprawy, które po przeżytym doświadczeniu domagają się głębokiego przemyślenia. Skoro uznać realistycznie, że w jakimś wymiarze rzeczywistości mówiący tym samym językiem facet spod budki z piwem jest nam bliższy od profesora z Princeton, to łatwo dojść do wniosku, że każdy ma prawo mieszkać między swoimi, a jest to wniosek niebezpieczny, nawet jeśli nie formułuje się go z ogniem fanatyzmu w oczach (ogień nieraz przychodzi później). Skoro uznamy, że dychotomia „postępowe — konserwatywne” nie jest realistyczna, to łatwo dojść do wniosku, że utrzymywanie w wielu krajach stosunków społecznych i norm obyczajowych dotychczas określanymi jako „zacofane” jest przyrodnym uprawnieniem żyjących tam ludzi. Od tego zaś jest już tylko krok do uznania, iż „prawo Huronów warte jest co najmniej tyleż co bretońskie¹⁸”, a w ogóle wszystko jest najlepiej „na tym najlepszym z możebnych światów¹⁹”.

Można zaryzykować domniemanie, że najrozsądniejszym wnioskiem z owego przemyślenia byłaby skądinąd banalna sentencja, że każda idea może zmienić się w swoje zaprzeczenie, bądź wręcz karykaturę — oraz że „jest tylko cienka czerwona linia pomiędzy rozsądkiem a szaleństwem²⁰”.

*

W podejściu do analizy dziejów czy — w szczególności — do analizy ruchu społecznego, istnieje oczywiście możliwość zastosowania podejścia mieszanego, chronologiczno-faktograficzno-problemowego. Tak postąpił np. Paweł Machcewicz w analizie Października²¹. Podstawowa konstrukcja jego książki jest chronologiczna, ale bardzo istotne są też jakby równoległe prowadzone wątki problemowe (jeden skądinąd nie najważniejszy dla pracy rozdział jest *nota bene* wyraźnie w niej wyodrębniony problemowo). Z kolei Marcin Zaremba zastosował podejście mieszane w przygotowanym obecnie studium komunistycznej legitymizacji nacjonalistycznej. Postawił przed sobą i czytelnikami problem, jak władza komunistyczna posługiwała się legitymizacją nacjonalistyczną, zaś odpowiedź oparł na konstrukcji chronologicznej²². Podobnie Wiesław Dobrzycki w analizie Rewolucji Meksykańskiej zadał pytanie o problem (kształtowanie rewolu-

¹⁷ „Rewolucje i restauracje. O postkomunizmie w Europie Środkowej, zatrutym dziedzictwie i pewnych analogiach historycznych (wywiad Gerarda Delaioye z Bronisławem Baczko), „Le Nouveau Quotidien” z 21 stycznia 1994 (cyt. za „Forum” z 6 marca 1994).

¹⁸ Wypowiedź „Prostaczka” (Wolter, *Prostaczek*, Warszawa 1948, s. 14).

¹⁹ Wolter, *Kandyd czyli optymizm*, Warszawa 1947, s. 164.

²⁰ Stare powiedzenie ze Środkowego Zachodu USA, spopularyzowane przez tytuł i motto książki Jamesa Jonesa o walce Amerykanów z Japończykami podczas II wojny światowej (J. Jones, *Cienka czerwona linia*, Warszawa 1984).

²¹ P. Machcewicz, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993.

²² M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce do 1980 r.*, w druku.

cyjnej myśli politycznej), zaś odpowiadał w konwencji chronologicznej²³. Jakaś formą podejścia mieszanego może też być rozpatrywanie wybranych różnorodnych problemów każdorazowo w ramach podziału analizowanych czasów na okresy czy podokresy.

Takie mieszane podejścia też mają oczywiście swoje zalety i mogą być istotną drogą w kierunku sprobematyzowania wykładu faktograficzno–chronologicznego.

*

Niektóre spośród spraw wskazywanych powyżej jako potencjalne osie problemowej analizy dziejów „Solidarności” rozpatrywali specjaliści z zakresu nauk społecznych innych niż historia²⁴. W tej wypowiedzi zabieram głos jako historyk — zbuntowany przeciwko klasycznej formie wykładu historycznego i pragnący jej zbliżenia się do formy częstszej zwłaszcza w wypadku socjologów. Dlatego w powoływanych przykładach dobieierałem dzieła o zjawiskach rewolucyjnych, wychodzące wyraźnie spod pióra historyków. Z założenia powoływałem też opracowania powstałe w środowisku polskich historyków, bowiem traktuję tę wypowiedź jako głos w dyskusji nad drogami naszej historiografii²⁵.

²³ W. Dobrzycki, *Myśl polityczna Rewolucji Meksykańskiej*, Warszawa 1986.

²⁴ Np. B. Baczko, *Polska czasów „Solidarności”, czyli eksplozja pamięci*, [w:] idem, *Wyobrażenia społeczne. Szkice o nadziei i pamięci zbiorowej*, Warszawa 1994, s. 193–247; S. Kowalski, *Krytyka solidarnościowego rozumu. Studium z socjologii myślenia potocznego*, Warszawa 1990; I. Krzemieński, *Solidarność. Projekt polskiej demokracji*, Warszawa 1997; *Polacy '81. Postrzeżenie kryzysu i konfliktu*, red. W. Adamski, Warszawa 1996; A. Touraine, F. Dubet, M. Wieviorka, J. Strzelecki, *Solidarność. Analiza ruchu społecznego 1980–1981*, Warszawa 1989; J–Ch. Szurek, *Aux origines paysannes de la crise polonaise*, Actes Sud 1982; A. Walicki, *Marksizm i skok do królestwa wolności. Dzieje komunistycznej utopii*, Warszawa 19

²⁵ Interesujący początek refleksji nad drogami historiografii ruchów społecznych: E. Kaczyńska, *Historycy o masowych ruchach społecznych*, „Res Publica” 1990, nr 2, s. 50–59. Cf. także J. Kurczewska, *Historycy i socjologowie o przyczynach rewolucji: odmienności, podobieństwa, zależności i spotkania*, [w:] *Przemoc zbiorowa*, s. 47–63.

CONTENTS

ARTICLES

Włodzimierz Lengauer — The Age-limit for the Athenian *Bouleutai*

The conviction about the age requirement for members of the Athenian Council of Five Hundred is based on extremely weak foundations, since none of the sources cited in pertinent literature concern the Kleisthenes *boule*. It is also symptomatic that the author of *Athenaion politeia*, ascribed to Aristotle, gave the age of thirty years as the limit for the *heliiai* judges, but did not write about a similar restriction for members of the *boule*. An analysis of the speech given by Aeschines against Timarchos indicates that Timarchos, who for the first time became a member of the *boule* in 361, could not have been thirty years old at the time. His lover Misgolas, born in 390, was older than Timarchos. It seems obvious that there was not legal age limit for access to the *boule*. Its members could include every Athenian the moment he obtained full civic rights at the age of twenty.

Karol Modzelewski — Did the *Opole* Exist?

This article is part of a scientific discussion concerning the oldest territorial organisation of the Polish state. The author defends his earlier ascertainments concerning the existence and functioning of the *opole* — a neighbourly commune composed of several villages, which originated from the pre-Piast period and in old Poland fulfilled the function of an administrative unit. K. Modzelewski undermines the opinion of Jacek S. Matuszewski, who claimed that the term *vicinia*, found in the sources and used by K. Modzelewski to refer to the *opole*, actually denoted informal groups of the local peasant population, gathered *ad hoc* for the purpose of performing or confirming legal deeds.

Barbara Szymczak — The Political and Military Cooperation of Royal Prussia with Friedrich Wilhelm, the Elector of Brandenburg, during the First Months of the Swedish “Deluge” (to 12 November 1655)

A discussion of the efforts made by the towns and gentry of Royal Prussia and the Elector, intent on achieving an alliance between both parts of Prussia in the face of the Swedish threat during the summer and autumn of 1655. The author accentuates the fact that Royal Prussia was determined to opt for defence, but the Elector strive towards attaining a favourable position in negotiations with the Swedes and the winning of territorial gains in Royal Prussia. Hence the slight significance of the treaty, ultimately signed in Ryńsk near Toruń. In the opinion of the author, the differences between the political goals of both sides expressed wider processes — the merge of Royal Prussia and Poland, and Ducal Prussia and Brandenburg.

M. Kula — Towards What Sort of a “Solidarity” Synthesis?

The author proposes a catalogue of problems indispensable for analysis in research concerned with the history of “Solidarity” and, more broadly — Polish social history from 1980, and in particular the years 1980–1981. M. Kula indicates the faults and virtues of a chronological and problem interpretation of this period in Polish history, postulating future studies which would contain and, at the same time, render possible a comparison of

the history of "Solidarity" with that of social conflicts in other epochs and parts of the world, such as the revolutions in France and Russia as well as Latin America. Analysing elements of assorted currents of political thought together with events from the history of Poland, to which "Solidarity" referred during the 1980s, M. Kula accentuates the syncretic character of this social movement which, in his opinion, is characteristic for all movements aspiring to express the strivings of the entire nation.

MISCELLANEA

J. Knopek — The Graves of Polish Soldiers in the Russian Army who Died in Crete at the Turn of the Nineteenth Century

The anti-Turkish Cretan insurrection of 1896 led to an intervention of the European states; for more than ten years, their military detachments stationed on the island in order to ensure the keeping of the principles of autonomy, which the authorities in Istanbul were forced to grant the Greek population. The Russian contingent included several hundred Poles, eighteen of whom died in 1897–1906 and were buried in the Catholic cemetery in Retimno. The author of the article delineated the history of the cemetery, and established the names of the deceased Poles by using, i. a. texts of the gravestone inscriptions and the correspondence between the Ministry of Foreign Affairs and the Legation of the Republic of Poland in Athens from the 1930s.

DISCUSSIONS

K. Bracha — On Polish Folk Religiosity during the Middle Ages (on the Margin of the Study by ks. Grzegorz Ryś, *Pobożność ludowa na ziemiach polskich w średniowieczu. Próba typologii* / Rev. Grzegorz Ryś, *Polish Folk Religiosity during the Middle Ages. An Attempt at Typology*, Szczecin 1995)

REVIEWS

CONTENTS